OPINJA PUBLICZNA

Prenumerata wynosi: półrocznie 50 Mk. — kwartalnie 25 Mk. z przesyłką.
Numer pojedynczy kosztuje
2 Mk.
Do nabycia we wszystkich krajowych ajencjach czasopism.

CZASOPISMO TYGODNIOWE
Wychodzi w każdy poniedziałek.
Redaguje Komitet.
Adres Redakcji: W KRAKOWIE, Czapskich 3. W POZNANIU: św. Marcina 63. WE LWOWIE: Chorążczyzny 6.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują ADMINISTRACJE w Krakowie, Czapskich 3. w Poznaniu: św. Marcina 63. we Lwowie: Chorążczyzny 6.
Redaktor naczelny przyjmuje interesantów od 3—4 po poł., z wyjątkiem niedziel i świąt.

ROK I. KRAKÓW, 12 LIPCA 1920 ROKU. Nr. 5.

Jak Polska długa i szeroka...

Zaledwie doszła do wiadomości mieszkańców wszystkich ziem polskich nowina o utworzeniu Rady Obrony Narodowej — w tymże momencie pojawiły się we wszystkich niemal czasopismach artykuły jednozgodnie brzmiące: Ojczyzna w niebezpieczeństwie! Do broni!

A zanim ogłoszono manifest Naczelnika Państwa do obywateli Rzeczypospolitej — napisał warszawski »Naród«, a za nim w Krakowie »Nowa Reforma« — co następuje:

»Wszak na froncie walczy nie więcej, niż jedna czterdziesta część narodu polskiego! Czwarta część tego, co brał z naszej krwi zaborca na urzeczywistnienie swoich wrogich, skierowanych przeciwko nam zamiarów i celów. Czyżby idea niepodległości w naszym narodzie mniej mogła, mniej była silna i władna, niż idea ślepego, niewolniczego posłuchu i rezygnacji?... Wszak pośród nas niema nikogo, jak Polska długa i szeroka, ktoby na zwycięstwie najazdu bolszewickiego nie miał wszystkiego do stracenia! — Wszystkiego, poczynając od najgłębiej w korzenie wrosłej tradycji, aż do najdalej w przyszłość wysuniętych marzeń o potędze, szczytności i szczęściu pokoleń potomnych. A przecież, aby ocalić to wszystko, wystarcza złożyć część ze swego stanu posiadania, część mienia i część krwi, zapalonej i uskrzydlonej duchem. — O tę daninę z krwi i mienia woła dziś do nas Ojczyzna!«

I zaszczyt to wielki dla wspomnianych pism, nie w tem, iż do narodu wołają o ofiary dla Ojczyzny, bo to jest zarówno ich, jak i wszystkich nas bezwzględnym obowiązkiem, ale zaszczyt dlatego, iż wypowiedziane w tym apelu do społeczeństwa polskiego myśli, tak przedziwnie pięknie i harmonijnie łączą się z treścią manifestu Naczelnika Państwa, wydanym do narodu we dwa dni później.

Najwyższy Manifest w głównym motywie brzmi:

Obywatele Rzeczypospolitej!

Ojczyzna w potrzebie. Wrogowie, otaczający nas zewsząd skupili wszystkie siły, aby zniszczyć wywalczoną trudami i krwią żołnierza polskiego niepodległość naszą. Zastępy najeźdców, ciągnących aż z Azji, usiłują złamać bohaterskie wojska nasze, by runąć na Polskę i rozpocząć swoje straszne panowanie. Jak jednolity, niewzruszony mur stanąć musimy do oporu! Jedność, zgoda i wytężona praca niech skupi nas wszystkich dla wspólnej sprawy. Do broni!

Że po wydanym tak gorącym, ojcowskim manifeście przez ukochanego Naczelnika Państwa — cały naród, to jest wszystkie jego stany i cała, bezwzględnie cała prasa polska — jednym głosem chóralnym zawołała:

Staniemy wszyscy! Prowadź nas do boju! — w to chyba nikt nie wątpi — i nie będzie w Polsce z pewnością ani jednego obywatela do 50 lat życia liczącego, by, gdy zdrów, nie stanął w szeregach walczących za Ojczyznę z bronią w ręku — jak nie będzie z pewnością ani jednego w najpóźniejszej starości obywatela, gdy ma jeszcze jakie takie siły, by je nie oddał na usługi Ojczyźnie, a oprócz tego, wszyscy, kto i ile może rzuci ze swego mienia jako ofiarę dla zbawienia Ojczyzny!

I nikt nieośmieliłby się z pośród nas być nieczynnym w bezpośredniej pracy wojennej, od dziś, aż do chwili zupełnego zabezpieczenia Ojczyzny przed mogącem Ją spotkać nieszczęściem.

Po raz drugi naród polski wolności swej i niepodległości państwowej już nie zatraci. Wierzymy w to — jak w Boga!

(ryx.)

Kto wierzy w przyszłość Polski, ten kupuje Pożyczkę Odrodzenia!

Tylko o własnych siłach.

Kiedy w r. 1917 na polach zagrożonej nawałą germańską Francji, kwiat żołnierza polskiego pod wodzą generała Józefa Hallera walczył o swoją i innych wolność, kiedy armja polska, będąca cudowną emanacją zmaltretowanego od wieku i zniszczonego materjalnie narodu, pędziłą hufy Trockiego od granic Rzeczypospolitej, osłaniając Europę przed zarazą bolszewizmu, to wtedy wymownych sympatji ze strony możnych opiekunów mieliśmy dość.

Ale, skoro roztropny Naczelnik Państwa, bystrem okiem przewidując możliwe, zmienne koleje wojny, jął się polityki ukraińskiej w celu umocnienia nas sojuszem z jakąś sąsiedzką siłą, to wtedy możni przyjaciele jęli nas o zaborczość pomawiać, angielską flegmą spluwać i kosem okiem na zajęty przez nas Kijów patrzeć.

Entente nas opuszcza? — runęło po kraju pytanie i niesie się z ust do ust, zwłaszcza dziś, gdy czerwona armja operuje w rejonie Równa, a więc na granicach Rzeczypospolitej, a sławna konferencja ambasadorów radzi dopiero: na kiedy radę zwołać, celem zastanowienia się (!) nad udzieleniem Polsce pomocy.

Jest dawne, często bardzo sprawdzające się przysłowie: dziś mnie — jutro ciebie!

Otóż, dziś my czujemy już przedsmak bolszewizmu — *entente* może go poczuć jutro, gdyby bolszewikom udało się sforsować linję Dynaburg-Borysów i połączyć się z Niemcami. Wtedy stanie ona do obrony swych granic, a głównie dotychczasowego ustroju wewnętrznego. — O ten ustrój chodzi przedewszystkiem filisterskim Włochom, znękanej jak my Francji, a również Ameryce kupieckiej, przypuszczającej nie bez pewnej racji, że skoroby bolszewizm ogarnął Europę, to zaraza falami oceanu może się zawlec do Stanów Zjednoczonych, czego nie widzi burżuazyjna Anglja, choć angielski Ulises, Lyod George wie dobrze, że falę powietrzne nie zmoże blokada morska.

Ze spokojem i powagą, godną szlachetnego narodu, z duszą obrońców kultury i ewolucyjnego dźwignięcia stanów pracujących, patrzmy w przyszłość. Choć czarne chmury przysłoniły horyzont polski, nie traćmy nadziei, że opuszczeni przez przyjaciół, sami sobie wystarczyć musimy. Skupiajmy rączo siły narodu, precz odrzucając waśni partyjne, poświęćmy się wszyscy na usługi armji, stańmy się żołnierzami duszą i ciałem, iżby owoce naszych dotychczosowych trudów nie zniszczył wróg.

Silna wiara we własne siły i użytkowanie tych sił są najlepszym piorunochronem w obecnej burzy, po której, jak po każdej zaświeci słońce.

Kto wierzy, nie jest stworzeniem umarłem, kto wątpi, nie jest herojem, lecz karłem! *S. P.*

Wiązadło u szyji przemysłowców gospodnich w Krakowie.

Cała prasa krakowska jednozgodnym chórem zaśpiewała *Requiem* słynnemu a onegdaj zwiniętemu zakładowi przemysłowemu, pod firmą: Kawiarnia Fr. Sauera i w treści tego *Requiem* prasy krakowskiej brzmiała nuta prawdziwego żalu, iż zeszedł z tego świata jeden z najwybitniejszych w swoim typie chrześcijańskich zakładów przemysłowo-gospodnich — po przeszło 20-tu latach istnienia!

Śpiewowi temu prasy krakowskiej, przysłuchiwała się publiczność krakowska — przyznać trzeba — w niemym osłupieniu, niemogąc się połapać, dlaczego ta sama prasa, która z małymi wyjątkami jeszcze parę dni temu, rzucała się z taką, iście opętańczą furją na wszystkie bez wyjątku kawiarnie i wogóle na wszystkie krakowskie przedsiębiorstwa gospodnie — raptem nad upadkiem kawiarni Sauera wyśpiewała tak rzewne *Requiem*, lejąc przytem łzy krokodyle?...

Boć przecież administracja wszystkich pierwszorzędnych naszych kawiarń, cukierń i restauracyj — jest jednaką, jakość towarów i cenniki te same i dlaczegoż ta zacna prasa miejscowa (przeważnie kurjerkowo-brukowa i rewolwerowa), wszystkie te zakłady ciągle napada i właścicieli ich od »paskarzy« wymyśla? i dlaczego nie czyni między nimi żadnego nawet wyjątku? A teraz, gdy padła pierwsza ofiara, gdy właściciel kawiarni Sauera p. J. Skrynkowicz, po kilkunastu zaledwie miesiącach prowadzenia tej kawiarni, wyniszczony, ledwo z resztką kapitału włożonego uszedłszy nieodzownej katastrofy, siadł — jak to mówią — na bruku, ta sama prasa, obrzucająca przedtem błotem na równi z wszystkimi kawiarzami i jego osobę, gdy padł, śpiewa *Requiem* i wypisuje na cześć firmy jego treny i dytyramby? Tego objawu prasy, publiczność krakowska w żaden sposób zrozumieć nie mogła — i nie może!...

Bo, i jakże zrozumieć takie perfidne wichłactwo, taką kakofonję myślowo-dziennikarską i takie zbrodnicze naigrawanie się z prawdy?

Boć przecież każdy, jako tako uświadomiony obywatel krakowski, wie, że żaden z jawnych, koncesjonowanych zakładów przemysłowych nie handluje w pasku, że cen dowolnie żadnemu z nich podbijać nie wolno i że żaden, nigdy na to się nie odważył, a mimo to jedzie prasa brukowa na nich, jak na »łysej klaczy«, wiedząc przecież, dobrze, iż łże jak z nut!.. I dlaczego to czyni?

Dlaczego? Dla senzacji! dla tumanienia ludzi, dla sprzedaży więcej numerów między gawiedzią uliczną — ot, aby handel szedł!

— Toż to prosta zbrodnia? powie niejeden z czytelników i powie prawdę, lecz gdy zapyta o radę, jak temu zbrodniczemu objawowi zapobiedz? — odpowiadamy krótko: wpływać na ludzi, ażeby nie brali do rąk szmat dziennikarskich senzacyjno-brukowych, a nakłaniać do czytania pism poważnych.

. . . .

A teraz, rozpatrzmy bliżej właściwe przyczyny upadku tego chrześcjańskiego zakładu przemysłowego, tej starej, znanej »Kawiarni Sauera«...

Upadek tej firmy, niechaj będzie przedewszystkiem uważany jako srogie *memento* dla władz aprowizacyjnych, a przez nich i dla władz skarbowych. Pierwsze są powodem, że drugim wymknąć się może najpotężniejsze źródło dochodów podatkowych.

I tak: Od listopada zeszłego roku, do dnia dzisiejszego, wszystkie podania i przedstawienia pisemne, wnoszone przez krakowskie Stowarzyszenie gospodnioszynkarskie do władz krajowych o przydział dla odnośnych przedsiębiorstw gospodnich: węgla, mąki i cukru — jako najniezbędniejszych artykułów codziennej potrzeby — pozostały bez żadnej odpowiedzi; zaś delegatom na ich osobistą interwencję — dano nadzieję — nadziei! I sprawa dalej wisi... Bardzo to pięknie, ale powiesić n. p. na kołku żołądków ludzkich (zwłaszcza tych, zmuszonych sycić się w jadłodajniach publicznych) nie można! A żywiciele tych żołądków, a więc restauratorzy, kawiarze, cukiernicy itd., walcząc jak Tytany o zdobycie każdego artykułu codziennej potrzeby i przepłacając je na targu paskarskim, są w ciągłej kolizji, co podać gościom i jak kalkulować ceny, aby »wyjść na swoje«. A targ ten paskarski ani myśli hamować się w swych szaleńczych podskokach i wierzgając wściekle, coraz rekordowsze osięga stopnie, drwiąc ze wszystkich pogróżek władz, zakazujących tego notorycznego wybijania ludziom zębów — resp. spłukiwania ich kieszeni...

Więc gdy np. chodzi o węgiel, dzieją się takie oto obecnie choreograficzno-paskarskie cudowności: Węgiel zamówiony przez wspomniane przedsiębiorstwa w Magistracie (a jakże!) np. w marcu, kiedy cena za cetnar m. wynosiła 90 koron, składało się kaucję po 80 K od cetnara. — Do lipca np. tego węgla zamawiającym jeszcze niedostarczono; lecz w lipcu cena za cetnar wynosi już 200 M — dopłacaj znowu tytułem kaucji dyferencję tej ceny itd. itd., aż może w przyszłym roku otrzymasz węgiel za, Bóg wie, jaką cenę na... Boże Narodzenie!

A przecież węgiel ciągle nadchodzi i wszelkie konsumy, instytucje rozliczne i osoby prywatne go otrzymują — tylko ty silnie opodatkowany przemysłowcze gospodni — czekaj — jak ów przysłowiowy »tatka — latka!»

O mące zaś, tej popularnej mące, wymielonej ze zboża rodzącego się na olbrzymich przestrzeniach kraju, z której posiadania z pierwszej ręki szczycą się znów rozmaite konsumy, instytucje prywatne i Osoby (te przez duże o) — mogą tylko marzyć wszelkie jadłodajnie publiczne, koncesjonowane i silnie opodatkowane. Mączkę w paseczku nabywać im nikt nie wzbrania — to też płacą obecnie już po 30—40 M za kilogram. A o cukrze — lepiej nic nie mówić, chyba tylko zaznaczyć, że w ostatnich 2 miesiącach skoczyła cena z 80 M za klg. na 150—180 M w pasku, który tak znakomicie ciągną *in plus* nasi »neutralni« współobywatele! Gdy się do tego jeszcze doda inne artykuły do przetwarzania konieczne i takie »niespodzianki« jak światło elektryczne, które w ostatnim miesiącu skoczyło w cenie przeszło o 70% w górę, a nawet sacharyna, ten fatalny surogat, który wziął już 100% rekord wzwyż — to czyż bardzo się możemy dziwić, że kawiarnia Sauera runęła? — i że znowu jedno z tęgich źródeł podatkowych dla rządu wyschło — a kilkanaście rodzin robotniczo-kelnerskich straciło chleb?

Możeby które z pism napadających ustawicznie na wszystkie znaczniejsze przemysły chrześcjańskie, biorąc asumpt z powyższych faktycznych danych — wezwało swoich kolegów z pod znaku »szykany i skandalu« do gremjalnego pójścia do spowiedzi i uderzając się w piersi (po spowiedzi) pod kościołem św. Barbary — wyznało wraz z kolegami — publicznie swą nikczemną rolę oszczerców, i przeprosiło publiczność za uporczywe jej obełgiwanie.

Byłoby to chwalebne — i przykładne.

W końcu skierowujemy skromne zapytanie, lecz już wprost do władz naszych rządowych.

Możeby przecież raczyło nam Wysokie Ministerstwo aprowizacji, a choćby pan inspektor tegoż ministerstwa dla Krakowa, oznajmić łaskawie, dlaczego konsumy urzędnicze, robotnicze, kolejarskie, fjakierskie itd. itd. mają oficjalne przydziały artykułów konsumcyjnych i pierwszej potrzeby, a koncesjonowane i najsilniej opodatkowane zakłady przemysłowo-gospodnie — doprosić się tej łaski nie mogą i zdane są na pasek wraz z swoimi kljentami — a więc: urzędnikami w przejeździe, oficerami, robociarzami, profesorami, księżmi i rozmaitymi pątnikami krakowskimi itp. literatami i kawalerami, którzy do »konsumów« i tym podobnych uprzywilejowanych instytucji nie należą, a własnego gospodarstwa prowadzić nie mogą?

Czyż restauratorzy, kawiarze, cukiernicy i ta falanga ludzi zmuszonych u nich się żywić, nie należy do kategorji równouprawnionych obywateli państwa polskiego?

Prosimy o kategoryczną odpowiedź!

Jakby śladem paskarzy...

W ostatnich czasach ceny pewnych artykułów pierwszej potrzeby, którym dysponuje wyłącznie minister aprowizacji, tak poszły w górę, że stanęły niemal w tym samym stosunku, co bilety kolejowe, porta pocztowe itp. dochody państwowe.

I przyczyny tej nieproporcjonalnej zwyżki nie można położyć ani na karb drogiej robocizny, ani drogiej komunikacji, ale poprostu na karb względów państwowo-kasowych.

No dobrze, że się o sakwę państwową dba, ale to się może stać innym, a nie głodującej ludności kosztem.

Jeżeli jakiś osobnik kupi guzik za 10 marek, a sprzeda ten guzik za 15 marek — idzie tam, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów; a przecież to jest guzik i jeszcze nie mąka, którą »ojciec« aprowizacji kupuje po 4 Mk. 50 fen. za kilogram, a sprzedaje ją swym potulnym dziatkom po 11 Mk. 86 fen.

No i dziwże się tu człeku paskarzom, których Radamanty wleką codziennie do kryminału, skoro drożyzna z góry przykład bierze. Chyba, że nie każdy, kto śrubuje ceny dla zysku, jest paskarzem.

Ale, jak też kwalifikować czyn człowieka, który w nadziei zwyżki cen, chowa towar, *à la* Agenor z Buljonu? — No, paskarz! do »Larysza« (Urząd walki z lichwą *u. red.*) z nim!

A teraz powiemy Wam Szanowni Czytelnicy, dlaczego jest brak nafty? bo ten artykuł od 15 b. m. będzie droższy, no i dlatego Centrala nafciana we Lwowie nie kwapi się z jego przydziałem.

Panowie rządcy, zastanówcie się! Zamiast drożyznę grzebać, wy ją pielęgnujecie. σ. π.

Żyd wydaje wyrok śmierci na żydów!

Z. Pinskier z żydowskiego Biura korespondencyjnego — odbył onegdaj interwiew z bolszewickim zastępcą w Berlinie, Wiktorem Koppem, który poczynił przy tej sposobności — jak donosi krak. »Nowy Dziennik« — ciekawe oświadczenia o przyszłości żydów w bolszewickiej Rosji. — Kopp omawiał stosunek partji żydowskich do rządu sowietów i nazwał szerokie masy żydowskie wrogiem bolszewizmu. Gospodarcza struktura i ciężka walka o byt tych mas, nadających się głównie do handlu(!!), zmusza je do sprzeciwiania się (no, no, *przyp. red.*) rozporządzeniom bolszewickiego rządu«.

A dalej — wspomniany dziennik notuje: »Bolszewicy często sami nie umieją sobie poradzić z tą tragedją (sic) żydostwa, które właściwie nie tyle jest kontrrewolucyjnem(!), ile raczej pragnie utrzymać się przy życiu«. (Któżby tego niechciał? Tylko, że nieżydom trudniej! *przyp. red.*)

»Żydostwo w Rosji skazanem jest — zakończył Kopp — na zagładę, nie z naszej, lub ich winy, ale taki już wyrok historji!«

Do powyższych słów żyda bolszewickiego W. Koppa — żydowski »Nowy Dziennik« nie daje żadnego komentarza. Czyżby z poddaniem się »wyrokowi historji« wyczekiwał »zagłady żydostwa w Rosji?« Rezygnacja taka byłaby — rzecz prosta — rozsądną i chwalebną. *(x.)*

Uciekają!

Strach ma zawsze, a zwłaszcza u rasy żydowskiej, wielkie oczy.

Jeszcze bolszewicy są za rzekami, za lasami od Lwowa, a już to miasto poczęli opuszczać nasi »neutralni« zwłaszcza ze sfer bogatszych. W Przemyślu także rozmaite Ochsnery i Kranze pakują manatki.

I czegoż to się ci panowie boją? Swoich przyjaciół, chyba nie — tylko trudy obrony państwowej są im niesmaczne.

O, my to wiemy, że żyd do »gszeftu« skory, a do świadczeń chory!

Niechże ale, nasze władze zwrócą uwagę na ulatniających się w różnych kierunkach młodych i zdrowych jak tury, żydków, mogących pracować przy budowie okopów, bo w linji frontowej nie zupełnie pewny to żywioł, a w intendanturze popada często w konflikt ze swem elastycznem sumieniem.

Dlaczego Izrael nie popiera pożyczki Odrodzenia?

Zainterpelowany przez naszego redaktora *Sigmę Pi* pewien wpływowy żyd krakowski, dlaczego żydzi tak skąpo, li tylko z okolicznościowej konieczności kupują pożyczkę państwową, odrzekł:

— My żydki, nie głupi, abyśmy składali sobie na mundury. Powinien być koniec wojny i pokój. —

Ano, miał rację z tym pokojem, tylko że Polska nie zawrze żydowsko-bolszewickiego pokoju.

A skoro nie chcą dać na mundury, to pójdą bez mundurów pracować w obronie Żywicielki, dla której żywią wężową wdzięczność.

SIGMA PI.

Bal polityczny w Rzeczy Pospolitej.

Sala balowa u marszałka. Na ścianach stare makaty i gobeliny. Amerykańskie żyrandole oślepiają światłem, żardynjery przepełnione angielskiemi werwenami, osób moc, z sukien balowych unosi się odurzająca woń perfum francuskich.

MARSZAŁEK T. RĄMPCZYŃSKI *(do prezydenta G. Rabskiego)*:

Podaj mi rączkę twoją, panie,
bo dzielny z ciebie mąż!

PREZYDENT G. RABSKI:

Ochotnie spełniam to żądanie,
rząd z sejmem pójdzie wciąż.

POSEŁ F. EDEROWICZ:

Więc i ja razem z wami w bloku,
bo i ja władzy chcę.

PREZYDENT G. RABSKI:

Powstrzymaj się w tym śmiałym kroku,
aż fotel spotka cię!

MARSZAŁEK T. RĄMPCZYŃSKI:

Dalej, panowie, dalej w tan!
(do prezydenta G. Rabskiego):
Jak ślicznie, lekko tańczysz pan!

MINISTER S. APIEHA:

Cóż? żaden z panów się nie ruszy,
bo chciałbym *carée* mieć...

REDAKTOR S. TROŃSKI *(nadskakując)*:

Ach! książę, proszę z całej duszy,
twą rączkę z moją splećl!

S. APIEHA:

Więc stańże do mnie vis à vis!

S. TROŃSKI:

Jakże przyjemnie mi...

KTOŚ Z BOKU:

Mroczno i duszno na tej sali,
czuć ze ścian grzybią pleśń...

KTOŚ DRUGI:

Patrz! jak się wraz rozkołysali,
skąd im gra »tęga« pieśń?

Aprowizacja ludności na niedaleką przyszłość.

O ile nie zajdą nadzwyczajne wypadki, a jest nadzieja, że nie, to aprowizacja ludności w Małopolsce i b. Kongresówce przedstawia się na niedaleką przyszłość w następujących zarysach:

Chleb i mąka.

Dzięki znacznym transportom mąki amerykańskiej i systematycznemu dowozowi tejże z Gdańska w głąb kraju, centra, t. j. większe miasta, o które rząd dba specjalnie, zwłaszcza przy dzisiejszych fluktuacjach politycznych, mają regularny przydział racji chleba po 4 klg. i mąki po 1 klg. miesięcznie, na osobę zabezpieczony, nie dłużej jednak, jak do października br. Potem mamy do dyspozycji owoce tegorocznych zbiorów, których wydatność i użytkowność zależną jest od sprzyjającej aury i chęci rolników.

Wogóle dalej, jak po koniec września, sięgnąć zdaniem dziś nie można. A i ten przydział może się zmniejszyć, o ile się wzmoże zapotrzebowanie dla armji i obrony krajowej.

Rząd również na razie na krótką metę przydziela ludności

cukier

i to już w lipcu po 30 dkg na osobę cukru półoczyszczonego (szarego), zaś w sierpniu w takiej samej dozie, białego (czystego).

I to jest zależne od zapotrzebowania wojska, którego liczba się powiększa, no i od wydatności pracy rafinerji krajowych, z których jedynie cukier biały czerpiemy

Sprawa

mięsa i tłuszczów

nie stoi rozpaczliwie. Aczkolwiek rząd niema dotąd egzekutywy na przymusowe aprowizowanie miast kosztem wsi, to jednak spodziewać się należy przyrostu zwierzostanu na wsiach, który już dziś zaczyna przekraczać normalną cyfrę, tak, że hodowcy zmuszeni będą na granicy hyperprodukcji sprzedać rzeźnikom miejskim część bydła, o co dziś ci rzeźnicy napróżno we wsi polskiej, a nawet zagranicznej zabiegają. Chłopa bowiem nie nęci marka, woli on procentujący się żywy towar.

Na razie więc mizerję mięsną i tłuszczową krasić będziemy skromnymi przydziałami smalcu amerykańskiego, jaki ministerstwo aprowizacji wkrótce odda do użytku ludności. Braki trwać mogą do grudnia br. A przedewszystkiem dbać musimy o naszego żołnierza.

Bardzo smutnie przedstawia się sprawa

opału.

Na produkcję węglową wpływa niekorzystnie walka plebiscytowa, obejmująca środowiska eksploatacyjne.

Ogólna produkcja, zarekwirowana przez rząd, jest w stosunku do potrzeb, nieproporcjonalnie mała. Szczupłość produkcji jest następstwem krótkiej i mniej może intenzywnej pracy, a drożyznę tego środka opałowego powiększają wzmagające się żądania świetnie zorganizowanych robotników.

W tym dziale, więcej jak w innym należy się spodziewać niedomagań, chociaż dzięki patrjotyzmowi naszych górników, katastrofa jest bardzo daleko przypuszczalna.

Nafta

będzie, tylko droższa.

Przemysł tekstylny, a więc

materje

płócienne, wełniane, bawełniane, a wreszcie

POSEŁ D. ĄMBAL:
E, tutaj tańczą same pany,
nie ma się po co pchać!

POSEŁ W. ITOS:
A jakby my tak poszli w tany —
co będziem w kącie stać!
(do hr. S. Karbka):
Pójdźcie do tańca ze mną, kumie,
dajcie mi swoją dłoń!

HR. S. KARBEK *(do siebie):*
A skądże W. Itos tańczyć umie,
kiej nogi ma, jak słoń.

(Muzyka zaczyna grać menueta Paderewskiego)

POSEŁ B. REJSKI *(na widok wchodzącego Dra Thona):*
Fe! co to znowu, sjonista
lezie tu, między nas...?

DR. TH. ON:
Cicho waść, jestem neutralista,
dyplomatycznie zwiedzam was.

KSIĄDZ O. KOŃ *(do S. Tapińskiego):*
Patrz, jak się W. Itos roztańcował,
skacze, jak gdyby ryś.

POSEŁ S. TAPIŃSKI:
Mnie z prezesury wypakował,
więc wesół skacze dziś.

W. ITOS *(do D. Aszyńskiego):*
Ignasiu, w kółko, błagam cię,
jednego choć walczyka!

POSEŁ D. ASZYŃSKI:
Wicusiu! ach! czarujesz mnie,
ból z duszy mej umyka!...

OBAJ RAZEM:
Hej! na bok tłumy! Hassa! hej!
Trybuni tańczą — bando grzmiej!

(Muzyka gra naprzemian: »Czerwony sztandar«, »Pije Kuba do Jakóba« i »O! cześć wam panowie!« i zupełnie przygłusza improwizowany na flecie przez nieznajomego hymn bolszewicki).

skóry, obuwie

te dziś siłą faktu muszą być przedewszystkiem do dyspozycji armji. A ponieważ armja się zwiększa, zatem i potrzeby się zwiększają. Tu na razie głód, a z nim nieodstępna drożyzna.

Pokój, jedynie pokój tak zewnątrz, jak i wewnątrz, może sprowadzić zmianę na lepsze, ale też pamiętać należy, że droga do pokoju dla Polski, w obecnym stanie rzeczy i z obecnym nieprzyjacielem wiedzie jedynie przez zwycięstwo.

Odrębny zarząd aprowizacyjny Wielkopolski, nawet przy zwiększonej daninie państwowej, nie budzi u ludności obaw niedoboru. *M-ski.*

Akcja przeciwżydowska w Poznaniu.

Zdrowe i niezżydziałe społeczeństwo Wielkopolski, aczkolwiek w handlu i przemyśle cierpi jeszcze tylko 2—3% żydów, to przecież i ten znikomy wobec Małopolski i b. Kongresówki procent stara się usunąć.

Wyrazem przeciwnej żydom akcji społecznej były w tych dniach sążniste afisze rozlepione na murach miasta z odezwą zrzeszeń antyżydowskich do ludności. Odezwa brzmi:

»Rodacy! — Żydzi są wrogo Polakom usposobieni. Żydzi jako żołnierze w wojsku polskiem działają destruktywnie. Żydzi bratają się z Niemcami i bolszewikami na zgubę Polski. Zydzi wywieźli od nas złoto i srebro do Niemiec. Żydzi stworzyli »pasek« i ciągle go podtrzymują, bo to rujnuje nasze życie ekonomiczne.

Precz z żydami! Jak obronić się przeciw inwazji żydowskiej? — Nie dopuszczać ich do handlu i przemysłu, nie kupować u żydów i nie sprzedawać im żadnych towarów, a usunie się grożące narodowi polskiemu wewnętrzne niebezpieczeństwo«. —

Tak pojmują Poznańczycy szkodnictwo żydowskie i tak chcą temu przeciwdziałać. —

U nas w reszcie Polski inaczej. Jeszcze dużo wody w Wisełce upłynie, zaczem np. Kraków a z nim Galilea (czytaj ex-Galicja) zerwie śluby z żydami. — Ale przecież zerwie prędzej, czy później, bo musi, tak, jak to Poznańskie dawno już uczyniło na dobro ojczyste i własną chlubę.

Uszy więdną.

Uszy więdną od tego, co się słyszy nieraz w krakowskiej kawiarni »City«, Maksa Volkmanna. Schodzą się tam wyłącznie żydowie na politykę, pasek, szachrajstwa i inne »etyczne« prace. Tam to umacniają się »neutralni« w antypolskim duchu, tam przy kawie wzdychają do »błogich dla nich (o, tak!) czasów austrjackich«, tam to kryje się biuro »porad« wojskowych, tam smarują pasek, aby nie pękł, tam »Ober« prowadzi trafikę, o jakiej się ministrowi nie śniło, tam wreszcie z zabłąkanego katolika drze się skórę, każąc mu płacić ultrapaskarskie ceny za jadło i napitek (woda z imitacją soku 5 Mk, ciastko 10 Mk). —

Przestrzegamy Magistrat, Policję, Dyrekcję skarbu i Urząd walki z lichwą, że jeżeli nie zrobi radykalnego porządku z tą spelunką wszelakiej zgrozy i wszeteczności, nie zapominając również o sąsiedniej pladze, kawiarni »Royal«, to się doczekają, że zrobi to samorzutnie publiczność, a wtedy znów grzmieć będą za granicą trąby jerychońskie, że się »żydów w Polsce morduje«, choć tu się tylko wymiata Augjaszową stajnię i rozpędza antypaństwową szarańczę i to wtedy tylko, gdy władze śpią.

Niechlujstwo i dziwne praktyki w sklepie magistrackim.

Niejednokrotnie podnoszono zupełnie słuszne zarzuty pod adresem sklepu miejskiego w Krakowie, przy ul. Jabłonowskich, którym kieruje człowiek często nieprzytomny, wskutek nadużywania alkoholu. Otóż w tym handlu magistrackim, zaopatrującym ludność w przydziały żywności, dziwne bywają praktyki. Jak ongi Magistrat wilgocią zepsutą mąkę, nocą topił w Wiśle (sprawa notoryczna *u. red.*), tak znowu obecnie nieskazitelną mąkę z za Oceanu miesza się z restancjami towaru magistrackiego z, Bóg wie, jakiego czasu.

I tak na asygnatę deputatową nr. 413, pewna instytucja otrzymała mąkę rzekomo amerykańską, białą, a w rzeczywistości szarą mieszankę mąki amerykańskiej z przegniłą, starą, stęchłą mąką zagadkowego pochodzenia (dowody w naszej redakcji *u. red*)

Kiedyż wreszcie Magistrat poszanuje swą godność władzy i zaprzestanie praktyk, godnych »kupców« kaźmierskich? —

A może Inspektorat aprowizacyjny raczy wglądnąć w tę, ludzkim pojęciom o rzetelności urągającą gospodarkę?

Brak mieszkań, a żydowski trzechpiętrowy dom stoi pustką.

Jest w Krakowie pewien pan, imieniem Gustaw Bazes (syn nieboszczyka taty Jeruchema), który po zmarłym ojcu odziedziczywszy dom trzechpiętrowy przy ul. Grodzkiej l. 48, delożował go z prostej niechęci płacenia podatku domowo-czynszowego. —

Wiadoma nam złośliwość żydowska, wiadomo również, że »Gucio« Bazes na tle »myszek« w głowie »uwziął się« na pustkę domową, ale niewiadomo nam z jakich przyczyn znów Magistrat, rekwirujący beznadziejnie rozmaite lokandy, zapomniał o 82 ubikacjach bazesowskiej posesji?!

A wnijdźże nadziejo magistracka do przybytku ciszy i samotności pod numerem 48 przy ul. Grodzkiej, a uszczęśliwisz wielu petentów upragnionemi mieszkaniami.

Notatki kronikarskie.

Krakowskie, miejskie Muzeum techniczno-przemysłowe dotąd własnością cesarza Franciszka Józefa I. — Może kto zaprzeczy temu? — Jeśli tak, to odsyłamy go do westybulu gmachu tej instytucji, gdzie złotemi zgłoskami na marmurze wypisany, widnieje dotąd akt darowizny muzeum cesarzowi.

Pewien poznańczyk, zwiedzający onegdaj muzeum, zrobił szłuszną uwagę dyrekcji: »Panowie, usuńcież ten akt przeszłości, bo gotów się zgłosić jaki habsburgski dziedzic z prawami do spadku, i staniecie w kłopocie ze swą muzealną opieszałością«.

Na pochwałę chrześcjańskiego kupiectwa krakowskiego zapisać należy, że za jego inicjatywą Magistrat przy udzielaniu kart przemysłowych na prowadzenie handlu, będzie się kierował opinją Kongregacji kupieckiej.

W ostatnich dniach wpłynęło do Magistratu podań o udzielenie kart przemysłowych: 38 chrześcjańskich, a 168 żydowskich.

Bałamutne komunikaty Teatru powszechnego w Krakowie. Ohydne farsidło »Tajemniczy Dżems«, wzięte z apaszowskiej »literatury«, wystawione obecnie przez miejski Teatr Powszechny w Krakowie, jak to już poprzednio zaznaczyliśmy — dla tłumu zoopsychików, jest reklamowane przez zarząd teatru w komunikatach dziennikarskich (z uprzejmości i bez korrektury zamieszczanych), raz, jako »wykwintna (!) komedja francuska«, to znów jako »fascynująca (apaszów! *u. red.*) sztuka amerykańska!«

Ot, tak, aby handel magistracki szedł!...

P. Rogalski ma głos! Znany, siwowłosy bard krakowski, jako że w dostatku wychowan a w niedostatku dziś płużący (dzięki skąpej poaustrjackiej kasie emerytalnej) — puszcza od czasu do czasu w światek krakowski swe »wszechrządowe« poezje i śmiało rzec można: przemawiające d o b i t n i e do zatwardziałych serc snobów naszych, tych swojskich półpaskarskich i niepaskarskich, a zmiękczające serca z natury gołębie człeczków błogo trawiących kanapki w naszych restauracjach i restauracyjkach... Obecnie wydał p. Rogalski broszurkę pod tyt.: »Ave Patria, morituri te salutant!« — i tak oto przemawia do swych czytelników — n. p w kwestji pożyczki resp. »daru Odrodzenia«:

Obywatele! Sypać hojnie złotem!
Nie kryć! — Na Boga — Ojczyzna mrze!
Cóż wam z Ojczyzny klęsk zostanie potem,
Gdy konającej łachman się drze...
Jutro wam w oczy nędza bryzgnie błotem,
Że w Polsce każdy robi, jak chce...
A gdy złożycie każden, kto co może,
Z serc dar Ofiary w najwyższy stos —
Z miłości Polski darów spłynie morze,
Jak tego żąda — Ojczyzny los...
Wówczas sumienie odpowie wam: »Boże!
Z T o b ą o d w r ó c i m w r a ż y n a m c i o s!«

Sądzimy, że i ten zacny, poetycki głos p. Rogalskiego, przemówi do serc niepozbawionych uczucia — a może nawet niejednego z tych, co mają »węża w kieszeni« zniewoli do zbożnego czynu subskrybowania pożyczki Odrodzenia!

Protest kupiectwa lwowskiego. Na wielkim wiecu, urządzonym w ubiegłym tygodniu przez lwowskie kupiectwo, uchwalono jednogłośnie rezolucję protestującą przeciw ustawie o lichwie w ustępie o »drakońskich«, jak się wyraża rezolucja, karach za przekroczenia lichwy, co zdaniem wiecu niszczy inicjatywę handlową.

Z powyższą rezolucją niekoniecznie można się zgodzić, w myśl maksymy: czyste sumienie nie drży. Kupiectwo solidne (nie to paskarskie *u. red.*), powinno być raczej za surowością kar na paskarzy, jak to ma miejsce u kupców Wielkopolskich, a to w imię własnej, dobrej sławy.

Z braku kupujących towary tanieją, ale nie u nas. »Wiener Journal« zamieszcza kilka prywatnych inseratów, które pouczają najlepiej, jak tanio jest obecnie w Wiedniu; otóż Dom handlowy Gengrosa ogłasza: damskie i męskie buciki z prawdziwej skóry najelegantszego fasonu 540 koron, a metr batystu szwajcarskiego 65 kor., etaminy po 39 kor., koszule damskie od 120—150 kor., firanki od 45—49 kor., talerze porcelanowe tuzin 30 kor. Dom handlowy Zwiebacka ogłasza: materjały letnie po 75 kor., rękawiczki skórkowe 98 kor. Dom handlowy Weitznera: dywany ścienne 1 metr 39 kor., przedwojenne firanki 48 kor. Także niskie ceny są na rynku spożywczym.

Zmniejszona konsumcja. Kupcy tak hurtowni, jak i detaliczni, sygnalizują zwiększający się zastój w handlu, zwłaszcza towarów poza najkonieczniejszą potrzebą stojących.

Jest to objaw odruchowej reakcji konsumentów wobec ciągle zwiększających się cen, dyktowanych przez światowych potentatów towarowych z obłożeniem uciążliwego cła.

To, co chciano ująć w system, to przychodzi odruchem.

Odpowiedzi Redakcji.

P. St. Lew we Lwowie. Cywilizacja i kultura, to są dwa odrębne pojęcia, jakkolwiek drugie jest wypływem pierwszego. Że w dziennikarstwie naszem niekiedy pojęcia te się mięszają, to przyczyna tego tkwi w braku rzetelnego wykształcenia. Również i panu radzimy »przysiąść fałdów« a tymczasem, chwaląc pańskie zapytanie, wyłożymy Mu rzecz krótko, bowiem na szersze o tem pisanie nie mamy miejsca.

Otóż, np. jeżeli państwo czy to z rozporządzenia ministra, czy z uchwały sejmu, pokryje cały swój obszar gęstą siecią stacji pocztowych, jeżeli zaprowadzi sprężystą rozsyłkę listów, jeżeli pobuduje w najdrobniejszych rozgałęzieniach drogi bite, to będzie c y w i l i z a c j a, ale k u l t u r ą wypełni się ona dopiero wówczas, kiedy urzędnicy pocztowi nie będą wymacywali w kopertach i przywłaszczali sobie nieasekurowanych banknotów; kiedy listonosz, dla oszczędzenia sobie trudu, nie wrzuci w piec paczki biletów z powinszowaniami np. noworocznemi, lecz doręczy każdy, a mając niedokładny adres, dołoży wszelkich starań, ażeby wynaleźć odbiorcę; kiedy urzędnicy ze stu sążni kamienia, nabytego dla naprawy szosy, nie ukradną czterdziestu, lecz zużyją wszystkie.

Jeżeli np. państwo wyda surowe prawa, jeśli wyśledzi i ukarze każde przestępstwo, jeśli zbuduje hygieniczne, domy przymusowej pracy zamiast więzienia i zaopiekuje się losem przestępców — to będzie c y w i l i z a c j a; ale jeśli prawa karne okażą się zbyteczne, a więzienia pozostaną puste — to będzie k u l t u r a.

No, potrafisz pan już odróżnić cywilizację od kultury ?

P. W. Stachowiak w Poznaniu. Wywodu pańskiego jako racjonalnego, nie uznaje ani autor nagrodzonego na konkursie naszym artykułu, ani gremjum redakcyjne. Zamiast więc odpowiedzi na ów elokubrat — odsyłamy pana do artykułu pod tyt. »Żydzi rozstrzygają kwestję antysemityzmu«, zamieszczonego w nr. 1 pisma naszego z dnia 14 czerwca b. r.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Stefan Przepolski. — Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie, ulica Mikołajska L. 13, pod zarządem J. Dziubanowskiego.